

JOSEF FRAIND

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, Dom Pereca, Żydzi, powroty Żydów, Aron Nisenbaum, Szlomo Herszenhorn, Joski Bojtm

Powojenny Lublin

Po wyzwoleniu Lublin niewiele się różnił od miasta z czasów mojego dzieciństwa. Był miastem handlowym, wszystkie ulice były pełne sklepów. Powolutku przyjeżdżali ci, którzy mogli przyjeżdżać ze Związku Radzieckiego i część, która wyszła z różnych miejsc, przechowywana w czasie okupacji. Całe żydostwo skupiło się w Domu Pereca. To miała być przed wojną szkoła żydowska, ale niestety nie zdążyli wprowadzić tam klas, bo jeszcze szkielet był niezupełniony. Niemcy potem go dokończyli i tam był jakiś sztab, nie wiem dokładnie jak i co, i tak dalej. A w tym miejscu skupili się Żydzi, ci, którzy się uratowali, i ci, którzy przyjeżdżali ze Związku Radzieckiego. Byłem kilka razy tam. W środku była wielka sala teatralna, tam się odbywały różnego rodzaju uroczystości, zebrania. Były oddzielne pomieszczenia dla rodzin, chociaż nie tak specjalnie dostosowane do mieszkania prywatnego, ale niestety w owym czasie nie było innego wyjścia i ludzie woleli żyć skupieni razem. Wtedy stosunek do Żydów na polskiej ulicy nie był pozytywny, nie bardzo ich lubiano i dużo [Żydów] zginęło. Dlatego woleli być razem, żeby w razie czego wspólnie się przeciwstawić.

W komitecie żydowskim był Fajertag, był Aron Nisenbaum, który [w czasie wojny] przechowywał się u Ukraińców. On był sekretarzem związków zawodowych chałupników w Polsce przed wojną. Nisenbauma ja pamiętam ze związków zawodowych, on mnie też pamiętał. Był Jecheskiel Perlsztajn, była Liba Hagier. Spotkałem również doktora Herszenhorna, który wówczas był jeszcze majorem w wojsku, należał do PKWN-u, tymczasowego rządu, którego siedzibą był Lublin – najpierw Chełm, potem przenieśli się do Lublina. Herszenhorn był przed wojną dyrektorem TOZ-u, Towarzystwa Ochrony Zdrowia. On mnie bardzo dobrze znał ze szkoły, bo ja chodziłem do żydowskiej szkoły. Potem spotkaliśmy się, dwaj dorośli ludzie, i on się bardzo ucieszył, przeżył to bardzo głęboko. Zostawił syna studenta w Lublinie, który zginął, razem z żoną. Potem spotykaliśmy się bardzo często w Warszawie na zebraniach Bundu, chociaż ja nielegalnie należałem, bo oficerem nie

wolno było należeć do partii. Ale Bund to dla mnie była nie tylko partia, to była rodzina. W Lublinie spotkałem również doktora Fajnera, on był w czasie okupacji działaczem Centralnego Komitetu Bundu, miał pseudonim Mikołaj. Ja go jeszcze zdążyłem odwiedzić w szpitalu Szarytek, już był na łożu śmierci, miał raka, i tam zmarł. Do ostatniej chwili nawet siostry nie wiedziały, że on jest Żydem. I wielu innych było tam ludzi, których ja tak specjalnie nie pamiętam, bo jak wyszedłem [na początku wojny] z Lublina, miałem szesnaście lat.

Było niebezpiecznie, Żydzi starali się mieszkać jeden obok drugiego. Na Lubartowskiej był fryzjer. Ten człowiek jeszcze żyje teraz w Kanadzie, Joski Bojm. On był fryzjerem, była godzina zamknięcie sklepów i tak dalej o siódmej. Oficer tego okręgu szczególnie go nienawidził. Razu pewnego ja przychodzę, a on mi opowiada takie historię, że punktualnie o siódmej, kiedy jeszcze jakiś facet siedzi na krześle, przychodzi ten oficer i robi mu raport. I czy ja mogę interweniować, żeby koniec końców przestali za nim chodzić. Ja nałożyłem ten biały fartuch i punktualnie o siódmej przychodzi ten facet z milicji i zaczyna na niego. Ja wtedy zdjąłem [fartuch] i mówię: – Czego pan chce od niego? On żyje z czystej swojej roboty, chce zarobić na chleb. To nie jest sklep, że pan zamyka i koniec. Siedzi facet na fotelu, to on nie powie – z połową brody idź, bo siódma godzina. On musi go obsłużyć, zrobić swoją pracę. Ja go zaprowadziłem do tego głównego [oficera] na ulicy Zielonej i on tam dał jemu, jak się należy. I od tego czasu Joski Bojm mógł swobodnie oddychać. Były różne [sytuacje], ludzie się do mnie zwracali po pomoc. Pomogłem, jak tylko mogłem. Wracając do Lublina z wojskiem, nie miałem żadnych dokumentów ani też fotografii. Wszystko mi zabrano w czasie tułaczki po ZSRR. Postanowiłem pójść do rzeźni, [w której pracował ojciec], bo tak mi intuicja mówiła, może tam zostało coś w legitymacji ojca. Wszedłem do dyrektora tej rzeźni, przedstawiłem się, powiedziałem, że nie mam żadnych dokumentów ojca, może mają jeszcze jakieś fotografie. I znalazłem fotografię ojca. To jest jedyna fotografia, jaka została mi po całej rodzinie. Nie mam żadnych innych fotografii.

Data i miejsce nagrania	2006-12-08, Tel Awiw
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"